

Teatr piórem Temidy



Promocja wulgaryzmu

Temida Stankiewicz-Podhorecka

Właściwie trudno się dziwić, że młodzież gimnazjalna (nie mówiąc już o licealnej i starszej) za swój język, którym się porozumiewa z rówieśnikami, uznaje rynsztokowy wulgaryzm. No bo skoro przychodzi do teatru, jak na przykład ostatnio na premierę „Amazonii” do Teatru Na Woli w Warszawie, i ze sceny słyszy co drugie słowo ordynarny wulgaryzm, to znaczy, że jest to już język oficjalny. Groza. Proponuję, by wstrzymać finansowanie ze środków publicznych tych spektakli, które operują wulgaryzmem językowym i obrazowym. Innego sposobu na ukrócenie tego procederu nie widzę.

Używanie wulgaryzmów jako słów wytrychów, to znaczy takich, które mają zastąpić inne, powoduje, że w relacjach międzyludzkich ze słownictwa polskiego znikają wyrazy, wręcz całe związki frazeologiczne, a ich miejsce zajmuje słowo rynsztokowe. Ubóstwo językowe młodzieży jest przerażające. Może warto by dokonać badań, które pokazałyby, jakim niskim zasobem polskiego słownictwa dys-

ponuje dziś młodzież. Kaleczenie języka ojczystego, redukcja jego zasobów jest działaniem na szkodę polskiej kultury. I to działaniem rozwojowym, bo – jak można zaobserwować – z sezonu na sezon coraz mniej jest na scenie języka literackiego, a coraz więcej wulgaryzmów.

Sztuka Michała Walczaka „Amazonia” utkana jest właśnie z takiego słownictwa. Owszem, można to

odebrać jako satyryczne spojrzenie na język, jakim dziś operuje środowisko artystyczne. Ale zła złem się nie zwycięża. Miernoty miernotą się nie opisuje. Ponadto taka ilość owego słownictwa niczym powódź zalewa cały spektakl. Bez żadnego uzasadnienia merytorycznego.

„Amazonia” to komedia, więc śmiech na widowni jest czymś zupełnie naturalnym, wpisanym w ten ga-

tunek sztuki. Tyle tylko, że autor, fałszując swój tekst taką ilością wyrażen wulgarnych, potraktował je jako fundamentalny element budujący sztukę, który ma rozśmieszać publiczność. I, niestety, właśnie te obsceniczne słowa miast żenady wywołują gromki śmiech na widowni. Taka reakcja publiczności jest już podstawą dość powszechną. Nie tylko w teatrze, także na przykład w kinie, co powinno skłonić socjologów do zastanowienia się nad podjęciem badań i stworzeniem jakiegoś programu przeciwstawiającego się owemu destrukcyjnemu zjawisku.

Bohaterami „Amazonii” jest czworo aktorów i dwóch reżyserów. Wszyscy są absolwentami akademii teatralnej i ich ambicje zawodowe rozmijają się z tym, co wykonują w rzeczywistości. Aktorzy, kończąc studia, wchodzili do zawodu z nadziejami na granie wielkiej literatury dramatycznej: „Wesele”, „Wyzwolenie” itd. Bezskuteczne oczekiwanie na liczące się role przynosi jedynie frustrację i niepokój. Zwłaszcza że potrzebne są pieniądze na życie. Wypatrując więc okazji, biegają na castingi i w najlepszym razie przyjmują role w serialach telewizyjnych, jak Aneta (Agata Wątróbska) czy jej sceniczny kolega (Maciej Zakościelny), który oswoił się już z sytuacją serialową, a ambicje artystyczne ma zamiar realizować w przygotowywanym monodramie „Wanna”. Wprawdzie nie to im w duszy gra, ale trzeba z czegoś żyć. A wieloodcinkowy serial „Amazonia” zapewni zupełnie niezłe honoraria. Natomiast chłopak Anety, Mundek (Paweł Domagała), chodząc ulicami w kostiumie wielkiego kufła, reklamuje piwo. Podobnie jak Franka (Patrycja Soliman), zaślanięta makiętą pizzy, reklamuje towar.

Niedosyt artystyczny frustruje też reżysera serialu „Amazonia” (Krzysz-

tof Stelmaszyk). Pragnął stworzyć „poważny” film science fiction, tymczasem zarabkuje na serialach, wszak – jak powiada – musi utrzymać rodzinę. Inny reżyser, Jerzy (Łukasz Lewandowski, najlepsza rola w spektaklu), realizuje się w nurcie offowym, robi spektakl eksperymentalny. Nieważne, że to jeden wielki bełkot i że nikt niczego nie rozumie. Tym lepiej, bo w ten sposób przedstawienie otacza nimb tajemnicy, a jego twórca uchodzi za ambitnego i utalentowanego artystę. To czytelną parodią znanych reżyserów uprawiających dziś teatr bełkotu.

Pomysł, by komediowo ukazać postawy artystyczne i nurty teatralne oraz zderzyć wyniesione ze studiów marzenia artystyczne z rzeczywistością życia codziennego, jest świetny. Problem tkwi jednak w jakości tekstu, w jego powierzchowności i ubóstwie myślowym. Tak zwane papierowe postaci, dialogi i monologi oraz dość nieudolną dramaturgię tekstu autor próbuje „uatrakcyjnić” dziwnymi aluzjami do krzyża smoleńskiego na Krakowskim Przedmieściu, akcentami antykościelnymi czy ośmieszeniem tego, co łączy się z naszą tradycją narodową. Marną dramaturgię tekstu Agnieszka Glińska „reperuje” pomysłowością reżyserską, jednocześnie wprowadzając kilka planów gry.

Natomiast przedstawieniu nie pomaga rysowanie ról nadzwyczaj grubą, karykaturalną kreską. W wyniku takiego przerysowania grane postaci nie tylko tracą wiarygodność, ale jawią się jako osobnicy nadzwyczaj prymitywni, ograniczeni intelektualnie. A celuje w tym zwłaszcza Patrycja Soliman w roli odmóżdzonej Franki. Podobnie jak grający na jednej „krzykliwej” nucie Paweł Domagała w roli Mundka. Nadmiernie zaś wydłużone „przemówienie” Krzysztofa Stelmaszyka – grającego postać reżysera – na temat seriali telewizyjnych wybrzmiewa tu jak monodram na siłę wrzucony do spektaklu. Jedyna rola, która uwiarygodnia się poprzez sposób grania i proporcjonalnie do postaci wykorzystane środki wyrazu, to Jerzy, eksperymentalny reżyser offowego teatru, w dobrym, ujętym w formie parodii wykonaniu Łukasza Lewandowskiego.

Nazywanie sztuki Walczaka pastiszem jest niezasłuszną dlań nobilitacją.

„Amazonia” Michała Walczaka, reż. Agnieszka Glińska, scenog. Agnieszka Zawadowska, Teatr Na Woli, Warszawa.



Maciej Zakościelny i Agata Wątróbska w „Amazonii” Michała Walczaka